

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Stowarzyszenie Bractwa Białostockie
Cena egz. 50 gr.
Egzemplarz obowiązujący.
Nakład egz.
Data 19

Rok 1.

Białystok, dnia 1 listopada 1932 r.

Nr 2.

PRZEGLĄD KRESOWY

Jedyny tygodnik regionalny województwa białostockiego, poświęcony sprawom społecznym, politycznym i gospodarczym.

Salus Reipublicae — suprema lex!

Redakcja i Administracja:
Białystok, Rynek Kościuszki 15, tel. 6-11.

Prenumerata:
miejscowa z odnośnieniem do domu i zamiejscowa z przesyłką wynosi miesięcznie zł. 2.
kwartalnie „ 6.

T R E Ś Ć:

Święto Umarłych
Józef Piłsudski. Wspomnienia o Grzybowie.
Sprawność fizyczna młodzieży to trwałość naszych granic.
Obchód Święta Oszczędności.
Oszczędność w gospodarstwie domowym.
Dziesięciolecie Białostockiej Kasy Chorych.
Kres działalności O. W. P. w Poznańskim.
Niepoczytalna agitacja Stronnictwa Ludowego spaliła na panewce.
Z szerokiego świata.
Wiadomości gospodarcze.
Kronika Białostocka.
Niedyskrecje podmiejskiego kurortu. Feljetonik.
Ogłoszenia.

Komunalna Kasa Oszczędności

pow. białostockiego
Białystok, ul. Sienkiewicza 28a.

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe terminowe i na każde żądanie.
Przeszło 10.000 książeczek oszczędnościowych w obiegu.

Wkłady, lokaty i r-ki czekowe na 1 X. wynoszą sumę zł. 1.143.650.12 gr.

Za całość i bezpieczeństwo wkładów gwarantuje Sejmik Powiatowy całym swoim majątkiem i dochodami.

Białostocka Fabryka Drotu i Gwoździ

LEON DOJLIDZKI

BIAŁYSTOK, Grunwaldzka 35, tel. 2-30

Skład fabr., Kupiecka 3, tel. 7-01.

Odlewnia żelaza, wyrób osi wozowych i narzędzi rolniczych.

Skład Techniczno-wodociągowych artykułów

J. KUPFERBERG

BIAŁYSTOK, ul. Kilińskiego 11

Telefon składu 3-58, m. 11-78. P.K.O. Nr. 61.058.

Fabryka mydła

G. Goldsztröm i N. Niewiażski

Białystok, Białostoczańska 2. (róg Kupieckiej).

Telefon 7-66,

Fabryka mydła

E. KOTLER

Białystok, Wileńska 1. Tel. 4-59.

poleca różnych gatunków mydła do prania i do mycia.

M. G L I K

Dostawa mięsa dla wojska

BIAŁYSTOK, ul. Mazowiecka 27.

Dostawa mięsa dla wojska

Sz. K O N

ŁOMŻA, ul. Berka Joselewicza 5.

Dostawa mięsa dla wojska

P. O c h b e r g

Ostrołęka, Studzienna 6.

dom własny

Dostawa art. żywn. i paszy dla potrzeb wojska

Izaak Teper

Suwałki, ul. Jatkowa Nr. 34.

Sz. Lebedun

Suwałki, ul. Kościuszki 57, tel. 130.

Dostawa art. żywn. i paszy dla potrzeb wojska.

Dostawa mięsa i żywności dla wojska

Mejer Epelbaum

Suwałki, ul. Dr. Noniewicza 39.

Święto Umarłych.

Biją dzwony z wież kościelnych... Jękliwe, żałosne ich tony płyną nad ziemią w mroku jesien-
nym...

Wiatr je porywa i niesie w przestworza, szar-
piąc i drąc na strzępy...

Ciska niemi o rozmięktą od jesiennych desz-
czów ziemię... wtłacza w błoto i kałuże....

Czepia na bezlistnych gałęziach krzaków i przy-
drożnych drzew, wlecze przez opustoszałe pola i łą-
ki, przez szare ścierniska, po brzdach zoranych
pól, przez ciche zamarte ugory.

Wciska pod słomiane strzechy chat, dzwoni
niemi po szybach okien...

Wreszcie porywa i niesie dalej, hen w prze-
strzeń, by zgubić gdzieś w bajorach, w trzcinie nad-
brzeżnej, w głucho szumiącym lesie...

A dzwony biją i biją... Grają pieśń swą żałob-
ną dzwony wież kościelnych....

Requiescite in pace...

Wśród krzyży cmentarnych, wśród brzoź płą-
czących, co się chyła, jak płaczki nad grobem, płyną
dźwięki żałosne, wieczornych dzwonów modlitwa....

A za niemi wślad płynie cichy szept pacierzy
za umarłych.

Po pniach brzoź płaczących, po zmurszałych
krzyczach cmentarnych sphywa cicha modlitwa do
mogił, otula je całunem pamięci i westchnień...

Gdy zapadnie zmrok, dziś i jutro zapłoną na
cmentarzach tysiączne światła. Miasta umarłych
ockną się z codziennej zadumy, zaszemrzą życiem
na chwilę i staną się widownią tajemniczego aktu
wnikania żywych w istotę majestatu Śmierci.

Blask migotliwych światel, przechyłanych pod-
muchem wiatru, odsunie z cmentarzy pustkę i tę-
sknotę, a żywi zda się tętną życie w mogiły, by
rozpocząć rozmowy z tymi, którzy po znużonym
trudzie znaleźli odpoczynek nieprzerwany.

Przez chwilę będą zwierzać się im z trosk
i zmagañ życiowych, z doli i niedoli i szukać po-
krzeplenia w poszepcie cichych mogił, jest bowiem
moc jakaś nieprzenikniona w owych rozmowach
żywych z umarłymi w obliczu światel, które roz-
proszą zmroki na krótko i szczezną.

Moc ta władnie nami tak dalece, że wpatrzeni
w drgające światłem mogiły i osnuci urokiem cmen-
tarnego wieczoru zapomnimy o sobie, snuć będzie-
my nieprzerwanie nic rozmowy niezwykłej.

Miasto umarłych tysiącami światel patrzy w
mroki listopadowego wieczoru i w błękit nieba.

Szept żywych, co z umarłymi prowadzą roz-
mowy, splata się w harmonję przedziwną z potrza-
skiem świec i kaganków, poszumem swawolnego
wiatru i szmerem liści po drzewach Urok tajemnicy
osiadł na mogiłach, rozpostarł się w duszach żywych.
Trwa święto umarłych jedynie w roku, pamięci ich
poświęcone. Czy jednak wszystkich.

Wiatr, co pochylał świec nieprzeliczone szereg
na cmentarzach brał udział w tworzeniu na nich
pogwaru życia, zatusknął za przestrzenią niewczesną,
sunie po mogiłach, roztrącił liście na drzewach, wy-
padł z opłotków wielkich cmentarzy: śmignął po
ugorach... Wplótł się w bagna polskie, zagrał szu-
warami nad Styrem, Słuczą i Stochodem, nad Dniep-
rem i Berezyną, zamilkł na chwilę przed zapomnianą
mogiłą z krzyżem brzożowym, na którego ra-
mieniu kołyszą się strzępy czapki ułańskiej. Jedna z
setek zapomnianych mogił żołnierskich, w których
kryją się prochy tych, którzy z mrzonek tworzyli
legendę i z legend ukuli życie. Trudem życia i
śmiercią ofiarną zasłużyli na pamięć o nich ser-
deczną na długo, jeśli nie na zawsze. Wspomną
o nich słowem żołnierskim towarzysze bojów nie-
dawnych i pobiegnie ku nim myślą szereg żołnier-
ski, przed którego frontem padną słowa raportu
o poległych w owych dniach, gdy Polska powsta-
wała, by żyć.

Wiatr, gasi zamierające powoli na mogiłach
światło i mrok w niepodzielne władanie obejmuje
cmentarz, opuszczony już przez żywych, którym
święto umarłych nasunęło wiele wspomnień. Bar-
dzo wiele, szczególnie tych, które wiążą się jeszcze
żywo w naszej pamięci z wypadkami lat niedawnych,
gdy na własnych i obcych zagonach wykuwał praw-
dę o Polsce i jej żołnierzach kwiat młodzieży pol-
skiej.

Wspomnienia te poniosą naszą myśl ku żoł-
nierskim mogiłom, znanym i nieznanym, w których
kryją się dogmaty naszej nieśmiertelności narodowej.

Białystok w głębokiem skupieniu obchodzi
święto umarłych. Jak lat ubiegłych, tak i dziś po-
śpieszy tłumnie na cmentarze; na jednym poszepcze
z drogim, a na drugim złoży hołd tym, których
mogiły pokoleniom jeszcze mówić będą, żeśmy dro-
go, życiem synów conajlepszych Wolność Polski
okupili.

U mogił żołnierskich znajdują się wszyscy...
Cmentarz cichych i szarych bohaterów ożyje światel
niezliczoną ilością i blaskiem ich opowie nam o na-
szej pamięci zawsze żywej o Tych, którym dobro-
dzieństwo Wolności zawdzięczamy.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

WSPOMNIENIA O GRZYBOWIE

Jakżeż to daleki Grzybów wydaje mi się niekiedy, gdy swoje wspomnienia odgrzebuje, wydaje mi się, że jest gdzieś daleko w jakimś kącie, conajmniej Australji, że nie jest to znany w Warszawie plac Grzybowski z kościołem, plac, po którym ludzie spokojnie chodzą, dzieci biegają, ale, że jest to jakiś plac z bajki życia, które tak gwałtownie i szybko się zmienia, że chyba i kościół i bruki i ludzie conajmniej do innej części świata należały. Grzybów należy do moich wspomnień chociażby dlatego, że w wypadkach, które na tym placu się zdarzyły 25 lat temu — magna pars fui.

Prawda, że w wielu wypadkach byłem tą wielką i największą częścią.

Prawda, że niejednym z tych wypadków błyskawicznych ogromnej jest miary i przerasta wypadki grzybowskię historyczną swą prawdą tak bezmiernie, że biedny mały Grzybów ginie w ich cieniu. Nie mogę jednak nie powiedzieć, że Grzybów należy mi do wspomnień, które nieraz pieszczę: należy do pieszczot mego życia. Prawdą też jest, że i ja, obecny Marszałek Polski, były Naczelnik Państwa, z nazwiskiem znanym po całym świecie, nie byłem wtedy takim rozgłośnym, jakim jestem obecnie.

Nie chcę nawet powiedzieć, że ta rozgłośność od Grzybowa się zaczyna, lecz są w Grzybowie i w grzybowskiach wypadkach momenty, które dotyczą najgłębszej istoty mojej, które czynią mnie nieco sentymentalnym i tak jakby pieszczonym przez wspomnienia i zarówno wspomnienia pieszczącym.

Jeżeli wezmę wymiar historyczny, to grzybowska manifestacja jest jednym z niezliczonych epizodów wielkiego zdarzenia historycznego dziejowej miary, jakim była wojna Rosji z Japonją. Wojnę tę wielkie potężne mocarstwo rosyjskie przegrało z małą w stosunku do niego, nieznaczną wówczas w świecie odgrywającą rolę — Japonją.

Grzybów i grzybowska manifestacja wyrasta tylko wtedy, gdy się zatrzymamy ściśle na Polsce, gdyż był to pierwszy, bardzo nieznaczny przejaw, lecz w każdym razie przejaw walki zbrojnej przeciwko zaborcy rosyjskiemu.

Gdy wojna z Japonją wybuchła w lutym 1904 roku, stałem na czele najsilniejszej w owe czasy organizacji polskiej, silnej nie tylko liczbą, lecz i największą w Polsce odwagą wystąpienia. Mówię tu o ówczesnej P. P. S.

Dla charakterystyki ówczesnego stanu umysłów przytoczę tu wspomnienia własne z samego początku wojny, to znaczy z lutego 1904 r.

Wiadomość o wybuchu wojny zastała mnie w Siedlcach, gdzie przyjechałem dla rozmówienia się z pewnym młodym lekarzem, który się zgodził urządzić mieszkanie dla podręcznej tajnej drukarni, gdy centrala znajdowała się daleko w Rydze, albowiem odczuwało się gwałtowną potrzebę drukowania odezw i ulotek bliżej centrum ruchu.

Miałem się tam zjechać u tego pana z głównym w owe czasy technikiem rozwożenia druków,

obecnym generałem Rożenem, który niedawno wyszedł z wojska rosyjskiego i stanął do mojej dyspozycji dla pracy tak zwanej w owe czasy „technicznej“.

Gdym się tam o wojnie i manifestie cara dowiedział, dowiedziałem się zarazem, że cały plan siedlecki wywraca się do góry nogami, gdyż nasz, mój i Rożena, gospodarz został zmobilizowany, jako młody lekarz i już nazajutrz miał się stawić do poboru, miał być wysłany do Mandżurji. A że miał u siebie skład nielegalnych wydawnictw żądał od Rożena, aby można było jaknajszybciej mieszkanie oswobodzić. Pamiętam, śmiałem się z siebie, że wojna, którą w duchu błogosławić zacząłem, zmusza mnie odrazu do tak lichych i małych czynności i daje małą ilustrację tej olbrzymiej przewagi sił, z którą my — Polacy, i my — partja P.P.S. mamy do czynienia. Natychmiast też się zająłem konstruowaniem chociażby jakiego takiego planu, któryby dał możność jakiegokolwiek bądź reakcji na wypadek tak wielkiej miary, jak wejście w stan wojny państwa zaborczego.

Wiedziałem bowiem dobrze, że setki i tysiące ludzi czekać gorączkowo musi nieraz na to, jakie my stanowisko zajmiemy w stosunku do wypadków, męczyć się musi tą bezmocą i bezsilną, gdyż może i my jako poddani Rosji zmuszeni będziemy do oddania krwi i życia na rzecz swego wroga. Rozumiałem, że zrobić dużo nie jesteśmy w stanie, rozumiałem dobrze, że zaikomo mali jesteśmy wobec ogromu wysiłków, do których zmusza wojna każde państwo, w dodatku zaś Rożen grubym basem tłumaczył znaczenie mobilizacji i jej aktu przerażonemu lekarzowi, któremu mobilizacja życie zrujnowała.

W każdym razie pozostawał i musiał istnieć najprostsz, najzwyczajsz źródła nas sposób reakcji t. zn. odezwa. Siadłem więc i pisałem swą odezwę, zapowiedziawszy Rożenowi, że wprost stąd pojedzie do Rygi by oddać odezwę do druku, ja zaś zaraz się zajmę uporządkowaniem bardzo skomplikowanej pracy, związanej z przygotowaniem aparatu odbiorczego w całym kraju dla odezwy, która ma być wydrukowana. Tą odezwą chciałem przygotować chociażby trochę nastroju dla przyszłej pracy, która musiała nabrać charakteru bardziej realnego i zbliżającego do otwartego protestu przeciwko udziałowi Polaków w tej dalekiej i obcej dla nas zupełnie wojnie.

Jakież więc było moje przerażenie i zdziwienie, gdy po wszystkich znużających pracach nastawienia aparatu, przyjechałem do Rygi, do naszej drukarni i z przerażeniem się dowiedziałem, że ówczesny redaktor pisma „Robotnik“, zresztę mój przyjaciel, Felek Perl napisał już i puścił ten druk w innej odezwie, w której twierdził, że gdy dwie burżuazje się biją, to proletarjatowi nic po temu. Zbeształem Felka tak, jak może żadnego człowieka nie zbeształem. Pierwszy bowiem mój krok najzupełniej zawiódł, naprawić szkody już nie mogłem, gdyż wybrać inną metodę, to znaczy zmusić do dru-

kowania mej odezwy nie było sposobu. Wszystkie bowiem terminy już nastawione pękłyby i trzeba byłoby puścić w ruch nowe, bardziej skomplikowane poruszenia, przejazdy i nastawienia w tak skomplikowanej pracy tajnej drukarni, związanej z papierem, farbą i innymi drobiazgami.

To wszystko zajęłoby mnóstwo czasu i postawiłoby pod wielkim znakiem zapytania moje osobiste plany rozjazdu, które już sobie ułożyłem i o czym mnóstwo ludzi pouprzedzałem, a wszystko przecież w owe czasy odbywało się tak konspiracyjnie, bez żadnych listów, bez żadnych depeš i telefonów, że terazniejsi ludzie wyobrażenia nawet nie mają — i dlatego na początku odesłałem ich aż do Australji lub do Buszmanów — o tych olbrzymich trudnościach, jakie musiałem mieć przy zbieraniu się choćby trzech ludzi razem.

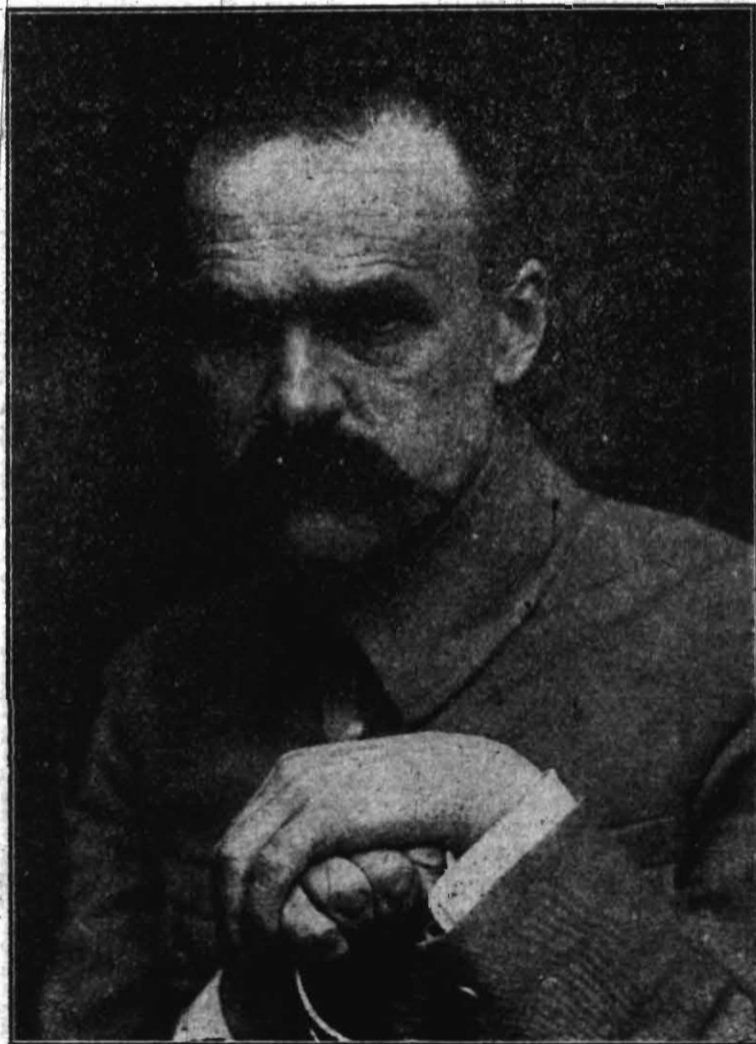
Z tego pierwszego mego zawodu podczas wojny rosyjsko-japońskiej wnioskować łatwo, jak olbrzymi przeskoczyć trzeba było do manifestacji zebraanej na placu Grzybowskiem. Wiedzano dobrze, że wojna zaczyna się od mobilizacji. Udałem się więc do Petersburga, żeby sobie skontrolować w jaki sposób i gdzie zaczepi mobilizacja o Polskę. Nawet przez niewielkie stosunki, jakie posiadałem, zdobyłem wiadomości, że głównie wobec stanu kolei sybirskiej, która nie dopuszczała do szybkiego przewozu wojska, jednoczesna i wielka mobilizacja w pierwszym rzędzie odbywać się będzie na samej Syberji i w niektórych tylko częściach moskiewskiego i kazańskiego okręgu wojskowego. Zrobiło się mi znacznie lżej. Miałem więc jeszcze dużo czasu.

Nie chcę się zatrzymywać na tych długich miesiącach, które leniwie i powoli wlekły się ku listopadowi. Wobec tego, że wbrew konspiracji zaangażowałem otwarcie swoje nazwisko w najrozmaitszych rozmowach, które toczyłem z ludźmi najzupełniej do konspiracji nieprzyzwyczajonymi i czyniłem to w dwóch miejscach, w Petersburgu i w Warszawie, departament policji ówczesnej w Petersburgu rozesłał moje fotografie na wszystkie granice i do wszystkich zarządów żandarmerji z poleceniem aresztowania mnie, poczem jako motyw podano, że przygotowuję powstanie polskie. Co prawda, byłem w owe czasy pod wrażeniem historii powstania 63 r., które z różnych źródeł studjowałem oraz w tych rozmowach, które prowadziłem, wskazywałem na moment branki, jako moment niebezpieczny dla stanu umysłu i wskazywałem na różne ich skutki. Zmusiło mnie to do większej ostrożności, nabytej w Wilnie i do pokazania się w Krakowie, skąd po pewnym przeciągu czasu według moich obliczeń, muszą dojść dane do Warszawy, tak że agentura wreszcie z powodu mojej osoby się uspokoi.

Tam właśnie w Krakowie doszła mnie wiadomość, że i Polska ma być dotknięta mobilizacją.

Nie było dla mnie mowy o tem, byśmy mogli odpowiadać na broń bronią, tak jak ojcowie nasi odpowiadali w 63 r. Byliśmy na to zaradco słabi, zanadto nieumiejętni i zanadto, powiedzmy, teoretyczni, o tem zaś, by

„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przed tem był wyścig krwi“.



Ostatnie dni października — zawsze nam będą żywo przypominały, jak z chaosu wojennego, z pożogi krwi i mordu przygasającego ogniska wojny światowej — żywej morderczy ludzkości, wylaniać się jąta zmgławicy i chaosu wolna nasza państwowość, okupiona milionami istnień ludzkich na pobojuwiskach świata, okupiona mordem, grabieżą i pożogą — sianą wśród Narodu naszego przez milionowe, wrzące armje, przewalające się w piekielnym taniu przez ziemię naszą. Do władzy zamartwychwstałej Ojczyzny naszej doszli i przewodzić chcieli — władzy tej żądni, jednak nie mogący wnieść w życie państwowo-twórcze większych wartości, nie wiele jej w sobie mając. Niezdolni też oni byli, do tworzenia tej państwowości i po postawionych kilku niedoleżnych krokach, musieli ustąpić przed naporem siły twórczej, której główny kondensator w osobie Józefa Piłsudskiego, w dniu 10 listopada 1918 roku powrócił z więzienia magdeburgskiego, a przed którego autorytetem i siłą twórczą ustąpić musieli ci, którzy wartości tych nie posiadali. Od tej chwili trzusi się On, by Naród oswoić z życiem nowem, wolnem, niesiarpowanem odtąd żadnemi więzami. Kroczy po linii twórczej pracy, pełnej poświęcenia, sam świecąc niestrudzeniem świetlanym przykładem.

„kto inny poza P.P.S. mógł się odważyć choć na cień protesta, mowy być niemogło z góry. Przypuszczałem, że Rosja pójdzie śladem daw-

nej Rosji i Wielopolskiego i zaawansuje się w mobilizację najbardziej żywego materiału ludzkiego w mobilizację ludności miejskiej. Dla mej głównej idei poprostu byłoby to bardzo na rękę. Wezwałem więc do Krakowa przedewszystkiem głównego menera warszawskich organizacji, Kwiatka, zmarłego już obecnie miłego przyjaciela. Nim przyjechał, stwierdziłem już z pism, że tym razem spotkał mnie zawód. Rosja mobilizowała niektóre powiaty w Kieleckim, Płockim i Suwalskim, akurat w tych miejscach, w których my, jako organizacja, nie posiadaliśmy ani wpływów, ani znajomości ani możliwości szerszej nielegalnej pracy nawet odezwowej.

Nie pamiętam już, ile nocy spędziłem bezsenne, chodząc po pokoju, paląc papierosa jednego za drugim i pijąc całe mnóstwo herbaty. Myślałem ciągle nad formą, w jaki sposób można wobec tego faktu znaleźć wyraz naszego stanowiska.

Naturalnie wiedziałem, że pomimo wielkiej niechęci i nienawiści do myśli, że się będzie umierało za Rosję, wbrew sobie i wbrew swym uczuciom rezerwiści stawili się tak, jak im państwo nakazuje, tak, jak jakieś bydło na rzeź prowadzone, mają Maćki, Bartki leżeć do wagonu i jechać na kraj świata umierać, chorować, cierpieć i dawać z ciała i życia swego ofiary na rzecz mocy swego wroga, i wszystko tak bez protestu i nie mówiąc ani słowa, wszystko nie stawiając żadnych przeszkód aktowi przemocy. Nie mogłem prawie żyć z rozpacz.

Wreszcie przyjechał Kwiatek. Przy pierwszej rozmowie z nim stwierdziłem odrazu, że przy decyzji zrobienia jakiejś manifestacji głośniejszej, nie znajdę żadnych przeszkód, chyba w samej technice wykonania. Kwiatek uparł się przytem, aby Warszawa wzięła na siebie pracę manifestacji, gdyż tam najwięcej efektu realnego na późniejszy rozwój wypadków. Stwierdziłem, że możnaby myśleć i o innej metodzie, gdyby manifestacje rozlać szerzej po kraju, ale zmniejszając ich jaskrawość i ich, że tak powiem, ostrość. Warszawa zaś sądziła, że wtedy zniknąć może siła imprezy i cała praca mogła spalić na panewce, gdy to nie będzie dostatecznie powszechne. Specjalnie zaś nasz obóz zniechęciła myśl,

iż właśnie tam, gdzie mobilizacja się odbędzie, nie znajdziemy żadnego oddźwięku. Stało się więc w ten sposób, że wystąpi Warszawa i że może się uda dać w najgroźniejszych i najlepiej zorganizowanych punktach, dadatki mniej ostre. Przyjęta też została forma manifestacji zbrojnej.

Co dnia radziłem zbrojność zmniejszyć pod względem ilości i zbrojenia ludzi, gdyż wskazywałem na to, że nie ma dostatecznego obycia z bronią i możemy narazić się może na śmieszność, za którą zapłacilibyśmy. Radziłem więc mieć uzbrojony tylko specjalny, ściśle określony oddziałek ludzi, ludzi z zimną krwią, aby uniknąć tak smutnego skutku. Mówiłem, że sambym z ochotą pojechał, by technicznie przeprowadzić tę pracę, lecz obawiałem się, że za dużo będę musiał stracić czasu na poznanie ludzi, którzyby tę czy inną pracę musieli wziąć na siebie. Kwiatek podejmował się wszystkiego i prosił mnie, abym w ten sposób nie ryzykował i nie narażał swęj osoby.

Na siebie więc brałem zakupy broni i przemykanie jej do Warszawy. Pierwszy raz w owe czasy zetknąłem się z tem zajęciem. Jeżeli byłem specjalistą od łapania granic, to znowu z bronią palną ani z zakupem jej, ani z sposobem przemykania nigdy nie miałem do czynienia. Sprawiało mi to dużo kłopotu. Większość broni była zakupiona w Katowicach i Głogowie.

Przebiegu samej manifestacji nie opisuję, jako że nie brałem w niej udziału, słyszałem tylko opisy różnych panów i pań w Warszawie. Wywód mój, który sobie uczyniłem, był bardzo przykry i smutny dla mnie. Nie mogłem się bowiem powstrzymać od technicznej oceny pracy, która o ile była dowcipna, o tyle zaś z trudem mogła nastraszyć kogośkolwiek z tych, których zamierzaliśmy straszyć. Lecz dała efekt bardzo duży i wpłynęła na zmniejszenie do minimum zakresu mobilizacji w Polsce. Więc uczestnicy tej manifestacji poszczycić się istotnie mogą, że wpłynęli na losy Polski w sposób znaczniejszy, niż przypuszczali. Z powodu tej manifestacji skonstruowałem sobie aforyzm, że dowcip w historii często więcej znaczy, niż siła.

Sprawność fizyczna młodzieży to trwałość naszych granic.

Więcej troski o P. W. i W. F. I

Gospodarka oszczędnościowa narodu jest w dużej mierze zależną od rozwoju wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego wśród jego szerszych warstw. Nie jest to, jak w pierwszej zdawałoby się chwili paradoks, gdyż z podniesieniem zdrowotności i tężyzny narodu, wyludniają się szpitale i sanatoria dla gruźlików. W budżetach miast i sejmików powiatowych dziś są umieszczone krociowe pozycje na budowy i utrzymanie szpitali i zakładów zdrowia, wówczas gdy na cele w. f. i p. w. zaledwie kapnie mizerna jakaś sumka. Zwiększając zaś pozycję wydatków na rozpowszechnianie sportów i wychowania fizycznego uzyskamy po kilkunastu, a nawet kilku latach setki tysięcy oszczęd-

ności na szpitalnictwie. Zachodnie państwa Europy już to dawno zrozumiały i nie żałując pieniędzy na wychowanie fizyczne swej młodzieży, mają dziś 48 proc. całkowicie zdrowej młodzieży w wieku poborowym, wówczas gdy w Polsce mamy zaledwie tylko 18 proc.

Jednym z jaskrawych dowodów konieczności zwracania u nas większej uwagi na wychowanie fizyczne młodzieży jest fakt, że często 35 proc. rekrutów, przysyłanych do pułków, jest już po pierwszej próbie sprawności fizycznej odsyłanej z powrotem do domów, jako całkowicie niezdolna do służby wojskowej, inaczej mówiąc niezdolna do normalnego wysiłku mięśniowego.

Jeżeli w ostatnich czasach sportowcy nasi zajęli w ogólnosportowej klasyfikacji tak poczesne miejsca, to mogą zawdzięczać to tylko swej niezłomnej

woli i wyjątkowym talentom. Ogół natomiast jest ogromnie daleki od przeciętnego poziomu rozwoju fizycznego któregokolwiek z narodów Europy.

Obchód Święta Oszczędności

Zwyczajem dorocznym i w rb. w dniu 31 października obchodzone było w mieście i powiecie białostockim Święto Oszczędności.

Ideą święta jest jaknajszerszej pojęta propaganda oszczędności, jako wyraz nie tylko jednego z zasadniczych warunków dobrobytu jednostki, życia bez doraźnego pokoju o jutro, a tem samem i możliwości produktywniejszej pracy, wszechstronniejszego rozwoju intelektualnego, lecz również i jako podstawowego czynnika, gromadzenia rodzimych kapitałów, które pozwalają najkorzystniej zasilać rozwój

życia gospodarczego państwa, bez płacenia stałego haraczu w postaci odsetek na rzecz obcych i bez żadnych — nierezadko uciążliwych — koncesyj, jakie zazwyczaj sprzężone są z pożyczkami zagranicznymi.

Systematyczne zaoszczędzanie choć by groszy daje po latach setki i tysiące, a te znowuż w ogólnej sumie dają miliony rodzimego kapitału narodowego, niezbędnego dla rozwoju całego gospodarstwa społecznego i samowystarczalności gospodarczej.

Oszczędność w gospodarstwie domowym

Państwo jest jednostką zbiorową; na jego budowę składa się praca wszystkich obywateli. Suma pracy wszystkich jednostek tworzy gospodarstwo społeczne danego kraju.

Najmniejszymi komórkami gospodarstwa społecznego są gospodarstwa domowe, na których czele stoją gospodynie domu, nasze matki i żony.

Cała odpowiedzialność za utrzymanie należytego stosunku pomiędzy sumą dóbr wyprodukowanych, względnie uzyskanych za nie wartości pieniężnych, a sumą dóbr skonsumowanych, t. j. pieniędzy wydanych, spoczywa na kierowniczkach poszczególnych gospodarstw domowych.

Można śmiało powiedzieć, że od tego, w jaki sposób oraz jakimi kosztami prowadzi się gospodarstwa domowe, zależy mniej lub więcej pomyślny rozwój gospodarstwa społecznego.

Jak wykazała statystyka, przeszło 90% wszystkich zakupów detalicznych czynione jest przez kobiety, kierujące gospodarstwami domowymi. Jeżeli pozatem przyjmujemy, że dwie trzecie całego dochodu społecznego to pensje i inne zarobki, które prawie całkowicie przechodzą przez ręce pań domu, to zrozumiemy, że kobieta jest zarządczynią lwiej części majątku narodowego. Od niej bowiem zależy przede wszystkim, jaka część dochodu społecznego zostanie zużyta na cele konsumpcyjne, a jaka część zostanie zaoszczędzona.

Przyjąwszy ilość samodzielnych gospodarstw w Polsce tylko na 4 miliony, a minimalną sumę wydawaną na każde gospodarstwo na 200 zł. miesięcznie, to otrzymamy okragło 10 miliardów złotych rocznych kosztów utrzymania gospodarstw domowych w Polsce.

Jeżeli dalej przyjmujemy, że kobieta stojąca na czele gospodarstwa domowego przy umiejętnym prowadzeniu domu może zaoszczędzić przeciętnie 5% sumy, którą otrzymuje na wyżywienie rodziny, t. j. tylko 10, — zł. miesięcznie i sumę tę zanieść do Komunalnej lub Gminnej Kasy Oszczędności, wówczas proste obliczenie daje nam w całym państwie kwotę 500 milionów złotych rocznie, która to suma mogłaby być obrócona na usprawnienie warsztatów pracy, na podniesienie kultury ogólnej i na stopniowe uniezależnienie nas od kredytów zagranicznych.

Jeżeli mówimy o oszczędnym prowadzeniu gospodarstwa domowego, to nie mamy na myśli stosowania organiczeń w spożyciu, lub zakupu artykułów pod względem spożywczym mniej wartościowych, a temsamem tańszych. Stosowanie bowiem takiej oszczędności byłoby dla naszej sprawy raczej zabójczem, niż pomocnem.

Oszczędność nie polega bynajmniej na skąpstwie, które wszystkiego sobie odmawia, na niewydanu na nic grosza. Oszczędność jest przede wszystkim umiejętnością i pracą. Dużą umiejętnością i ciężką pracą, nieraz o wiele żmudniejszą niż praca zawodowa i jako taka wymaga bardzo wiele czasu. Że wspomnę tu tylko o zaniedbanej dziś sztuce cerowania, która przedłuża na miesiące istnienie ubrań i bielizny, o umiejętności użycia nowej sukienki lub ubranka dla dziecka, uprania w domu jedwabnej bluzki lub sweterka, o przezorności, która potrafi zaopatrzyć w porę spiżarnię domową i zabezpieczyć przed kupowaniem drogiej i niezdrowych częstokroć konserw, o sztuce kupowania dobrych produktów nie dając się oszukać i wiele innych czynności, których nie sposób tu wyliczyć.

Ogół kobiet polskich jest jeszcze bardzo daleki od podobnego uświadczenia w sprawach gospodarstwa domowego, nie zdają sobie dostatecznie sprawy ze ścisłego związku, jaki łączy małe gospodarstwo domowe z gospodarką ogólnokrajową i jej bogactwem.

Inna entuzjastka oszczędności p. Marja Florkowa, autorka noweli p. t. „Hanka“, takie proste, lecz silne słowa wkłada w usta proboszcza: „w życiu waszem, kochani gospodarze zamało doceniacie zalety i wady waszych żon i gospodyń! A przecież w ich rękach spoczywa los zagrody. Dziwicie się? Zrozumiecie, jeśli wam uprzytomnię rolę kobiety w życiu codziennem: jeśli wy stanowicie głowę rodziny i domu, to żona jest tego domu sercem i duszą. Ona go ożywia, ona swemi słabemi ramionami podtrzymuje fundamenty zagrody; cóż pomoże wasza praca, wasz największy trud, jeśli kobieta nie uszanuje, owszem roztrwoni owoce tej pracy? Cóż pomoże wasza oszczędność, jeśli ona mieć będzie nieustanne, a lekko-myślne wydatki, na które drobnymi kwotami popły-

nie cały zaoszczędzony majątek? Jeśli wam dzieci nie dogładnie, bydło zaniedba, domu nie utrzyma w porządku? Wszystko pójdzie w ruinę, wszystko się rozpadnie. Lecz z drugiej strony dobra, oszczędna i zapobiegliwa gospodyni potrafi podźwignąć i do dostatku doprowadzić każdą zagrodę“.

Jak widzimy z powyżej przytoczonego głosu kobiety, na pani domu prowadzącej gospodarstwo domowe spoczywa wielka odpowiedzialność, która

obejmuje nie tylko własne gospodarstwo domowe.

Każdy złoty zaoszczędzony przez umiejętnie prowadzenie gospodarstwa domowego i złożony na książeczkę oszczędnościowej Komunalnej lub Gminnej Kasy Oszczędności, to nie tylko złoty, zaoszczędzony dla ugruntowania własnego szczęścia domowego, to pieniądz, budujący dobrobyt ogólny.

S. S.

Dziesięciolecie Kasy Chorych w Białymstoku

W pierwszych dniach listopada b.r. upływa dziesięć lat od chwili powołania do życia Kasy Chorych w Białymstoku, obejmującej zrazu swą działalnością tylko miasto i powiat białostocki, a od 1.I. b.r. również powiaty administracyjne: bielski-podlaski, wysoko-mazowiecki i wołkowyski.

Dziesięć lat — to ząb czasu, który wycisnął na instytucji niezatarte piętno złej i dobrej doli wespół z całym społeczeństwem przeżywaną, dziesięć lat, to skarbnica bogatych doświadczeń i reminiscencji, którym — z racji głucho i bez egzaltacji obchodzonego przez Kasę Chorych jubileuszu-godzi się poświęcić parę słów rzeczowej krytyki, a przy tem i pewnego uznania dla jej niezaprzeczonej skutecznej działalności dla dobra pokąźnego zastępu rzesz pracowniczych.

Prawdą jest nieklamana, że Kasa Chorych w Białymstoku, oparta o Ustawę z dnia 19.V. 1920 r. o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby, nie cieszy się naogół sympatją opinii publicznej, w czem uderzającym jest to, że niezadowolenie swoje w stronę Kasy Chorych okazują nie tylko pracodawcy, lecz także ubezpieczeni, którzy dość często oraz w różnej formie korzystają z ustawowych świadczeń instytucji.

Zagadkowy i niezdrowy ten objaw psychiki naszego społeczeństwa da się tłumaczyć rozmaicie. Pracodawcy, rzecz jasna, nie chcieliby ponosić żadnych ciężarów socjalnych, albowiem nie partycypują z tytułu płacenia 3/5 części składek w zyskach ubezpieczeni zaś, nie zdając sobie po większej części sprawy z doniosłości i ważności przymusu ubezpieczenia chorobowego, zlorzeczają zazwyczaj instytucji tak długo, póki choroba w domich nie zawita.

Wtedy to, wychodząc z założenia „do, ut des“, żądają od Kasy Chorych za swe groszowe i niezawsze punktualnie przez pracodawców wpłacone składki takich usług i świadczeń, o jakich w ustawie i mowy niema. Gdy nie stanie się zadość ich żądaniom, sarkają na instytucję bez przebierania w słowach i środkach, lejąc jedynie wodę na młyn niepoczytalnych przeciwników ubezpieczeń, oraz całego ustroju społecznego. Ile w tem wszystkim racji, a ile pospolitej dywersji i destrukcji, nietrudno odgadnąć, tem mniej, iż zwalczając Kasę Chorych, nie stają dane jednostki, czy też warstwy społeczeństwa w obronie pewnych haseł i zdobyczy socjalnych, a chodzi im wyłącznie o własne „ja“ i o własny stan posiadania, którego rozpaczliwie bronią aż do zraty zmysłu społecznego.

Mimo tych nieprzychylnych i nieprzyjaznych nastrojów i mimo szczególnie trudnych warunków bytowania, Białostocka Kasa Chorych wywiązała się

dotychczas naogół dobrze ze swego posłannictwa czego dowodem jest choćby to, że wydatkuje przeciętnie na leczenie 80 — 84% swoich teoretycznych wpływów (w latach lepszej konjunktury wydatki te wynosiły niekiedy aż 106% wpływów), stając się przede wszystkim ważkim czynnikiem w walce ze śmiertelnością.

Gdy ogólna śmiertelność mieszkańców m. Białegostoku zamyka się w latach 1923 — 1929 w granicach od 1,3% — 1,1%, to maksymalny odsetek zgonów wśród członków Kasy Chorych nie przekracza w tym samym czasokresie 0,83% (statystyki porównawczej za dalsze lata narazie nie podajemy). Powyższe cyfry mówią dosadnie same za siebie.

Ambicjonując się zawsze w kierunku niesienia rychłej pomocy lekarskiej i pieniężnej ubezpieczonym i członkom ich rodzin, ekspensowała się nieraz Kasa Chorych ponad możliwe quantum, co stało się jedną z przyczyn nieszczęśliwego położenia materialnego instytucji.

Pierwszych jednak pobudek dzisiejszego stanu rzeczy szukaćby można już w samej Ustawie z dnia 19.V. 20 r. dlatego, że nie wszyscy pracownicy, zatrudnieni na mocy stosunku roboczego, wzgl. służbowego, są członkami Kasy, powtóre, gdy chodzi o świadczenia rodzinne i familijne, oraz o uznanie pretensyj pracownika, podlegającego obowiązkowi ubezpieczenia chorobowego, lecz niezgłoszonego z winy pracodawcy członków do Kasy Chorych, przepisy cytowanej ustawy są bardzo wygodne i korzystne dla członków nie zabezpieczając jednak po stronie Kasy Chorych w dostatecznym stopniu t.zw. ryzyka asekuracyjnego.

Ujemny wpływ na gospodarczy rozwój instytucji mają również specyficzne i wyjątkowe warunki terenowe i lokalne, które o wiele korzystniej kształtują się i układają u innych Kas Chorych w Polsce.

Wiedzieć bowiem należy, że Kasa Białostocka zajmuje dzisiaj pod względem wielkości obszaru swej działalności drugie miejsce z pośród wszystkich Kas Chorych, co przy niedostatecznie rozbudowanej sieci komunikacyjnej prowadzi do tego, że przeciętny koszt leczenia ubezpieczonego kalkuluje się tutaj o wiele drożej, aniżeli w Kasach innych dzielnic R. P., a czego konsekwencje ponosi zawsze sama instytucja.

Poza tem jest dla Kasy wprost kataklizmem, iż dominujący u nas przemysł włókienniczy, który stanowi dla Kasy Białostockiej główne źródło dochodu, pracuje, szczególnie w ostatnich latach, dorywczo, sezonowo i dość himerycznie, dzięki czemu wpływy instytucji kurczą się i ulegają gwałtownym

zmianom, co przeciwstawia się możliwości oparcia całej gospodarki finansowej Kasy Chorych na sprawiedliwym i realnym budżecie.

Dodajmy do powyższego i to jeszcze, że znaczna liczba pracodawców nie wpłaca składek w terminie ustawowym, zalegając niekiedy z uregulowaniem wierzytelności Kasy miesiącami i latami, czego dowodem jest to, iż zaległości wynikłe z tytułu niepłacenia składek członkowskich dochodzą dzisiaj do wysokości około jednego miliona złotych.

Przyjawszy pod uwagę, że wielu płatników uiszcza składki ratami, a nie w całości, otrzymamy obraz i miarę tych wszystkich niekorzystnych czynników i przeciwności, z którymi Białostocka Kasa Chorych boryka się przez lat dziesięć, jak łódź z falami rozhukanego morza, nie dając się stoczyć na dno niebytu.

Jak wszystkie Kasy Chorych w Polsce, tak też Kasa Białostocka stosuje w swej działalności przede wszystkim system leczenia ambulatoryjnego, jako środka najodpowiedniejszego w leczeniu masowym, a przy tym zwalczającego skutecznie znachorstwo, które cieszy się jeszcze tu i ówdzie pewnym kultem i powodzeniem.

Lecząc ambulatoryjnie, wyposażyła Kasa Chorych z biegiem lat swoje przychodnie i gabinety lekarskie w sprzęt sanitarny, odpowiadający najwyższym zdobyczom techniki XX wieku, dając w ten sposób wyraz zrozumienia swej roli, a zarazem jedynej troski o zdrowie klasy pracującej.

Jak dalece była Kasa Chorych pomocną w minionym dziesięcioleciu swym członkom, w wypadkach choroby i niezdolności do pracy, zorientować może każdego o tem bogata statystyka działalności leczniczej, której z braku miejsca nie przytaczamy, a z której wypływa tylko ta jedna konkluzja, że Kasa Chorych obróciła niemal wszystko na potrzeby lecznictwa, nie myśląc natomiast o pięknej sprawie, jaką jest dla każdej instytucji kwestja posiadania własnego budynku, urządzonego i wyposażonego nowoczesnie.

Brak nieruchomości nie neguje jednak i nie zmniejsza w niczem zasług Kasy Chorych, położonych w służbie społecznej dla dobra dziesiątek tysięcy, osób które muszą wreszcie nabrać przeświadczenia, że Kasa Chorych jest jedyną strażnicą ich skarbu

doczesnego, jakim jest zawsze zdrowie i że bez Kasy Chorych staje się pracownik najemny w wypadku zachorowania marnym i bezwolnym pionkiem na mozaikowej szachownicy naszego skłębionego życia społecznego.

Życzyć więc należałoby aby Kasa Chorych rozpoczęła następne dziesięciolecie pod lepszymi auspicjami, zyskując przede wszystkim pełne zaufanie społeczeństwa, dla którego została powołana przed dziesięciu laty do życia.

A. P.

OGŁOSZENIE

Dyrekcja Kasy Chorych w Białymstoku podaje do wiadomości, że stosować będzie do pracodawców, niezgłaszających w terminie przepisowym do Kasy Chorych pracowników fizycznych i umysłowych, podlegających w myśl art. 3 Ustawy z dnia 19 maja 1920 r. obowiązku ubezpieczenia na wypadek choroby, jak najostrzejsze rygory prawne, w myśl art. 16 Ustawy z dnia 19 maja 1920 r., upoważniającego Dyrekcję do nakładania na pracodawców obowiązku spłacenia 1-no do 5-cio krotnej kwoty zaległych składek, — pozostawiając zarazem wszelkie prośby niespełniających obowiązku ustawowego pracodawców bez uwzględnienia i bez odpowiedzi.

Jednocześnie przypomina się PP. Właścicielom nieruchomości, że ciąży na nich w myśl art. 17 i 18 cytowanej Ustawy obowiązek natychmiastowego komunikowania Kasie Chorych o każdorazowym wypadku przyjęcia przez lokatora nowej służącej do pracy. Gdy zatem Kasa Chorych stwierdzi w przyszłości, że właściciel posesji nie spełnił wobec instytucji swego obowiązku ustawowego, doniesie Dyrekcja Kasy Chorych o każdym poszczególnym wypadku Władzom Administracyjnym.

p. o. Dyrektora Kasy Chorych.
(W. Szczesny).

Fabryka sukna
Oswald Trilling i Syn
Spółka Akcyjna

BIAŁYSTOK
ul. Marsz. Piłsudskiego 24, tel. 1-57.

Izba Rzemieśnicza
w Białymstoku
ul. Kilińskiego Nr. 23, tel. 17-97.

udziela poszczególnym rzemieślnikom, posiadającym kartę rzemieśniczą, bezpłatnie informacji w sprawach podatkowych
we wtorki, środy i czwartki w godzinach od 11-ej do 13-ej.

Z kraju.

Kres działalności O. W. P. w Poznańskim

Rozwiązanie wichrzyelskiej organizacji

Onegdaj doręczono zostało zarządowi dzielnicy zachodniej i wszystkim zarządom organizacji powiatowych znanego z swej wichrzyelskiej działalności. Obozu Wielkiej Polski zarządzenie p. wojewody poznańskiego z dn. 24 października, zakazujące z powołaniem się na szereg przepisów ustawowych, wszelkiej działalności organizacji pod nazwą „Obóz Wielkiej Polski“ na terenie województwa poznańskiego ze względu na to, że działalność tej organizacji zagraża spokojowi, bezpieczeństwu i porządkowi oraz wywołuje niepokój publiczny.

Każdy, kto mimo tego zakazu będzie należał do wspomnianej organizacji i z nią współdziałał, zo-

stanie pociągnięty do odpowiedzialności karno—administracyjnej, względnie karno - sądowej. Decyzja ta jest natychmiast wykonalna.

Uzasadnienie, załączone do zarządzenia p. wojewody, przytacza, że działalność członków organizacji O.W.P. coraz więcej koliduje z obowiązującym ustawodawstwem, a zwłaszcza z kodeksem karnym, o czym świadczy szereg skazujących wyroków sądowych. Zarówno prace wewnętrzno - organizacyjne, prowadzone w atmosferze konspiracji, jak i metody działalności zewnętrznej oraz jej wyniki, wywołują niepokój publiczny i zagrażają bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu.

Niepoczytalna agitacja Stronnictwa Ludowego spaliła na panewce.

Pomimo zapowiedzianego przez Stronnictwo Ludowe bojkotu targów i jarmarków, stwierdzono w całym kraju normalny dowóz produktów rolnych.

W niektórych nawet miastach i miasteczkach dowóz był zwiększony, gdyż drobni rolnicy spodziewali się, że skutkiem zapowiedzianego bojkotu pręcej i lepiej sprzedadzą swoje produkty.

Spokój nigdzie nie był zakłócony, jedynie w Mielcu usiłowały grupy ludności, zaagitowane przez agitatorów Stronnictwa Ludowego, demonstrować przed starostwem, lecz na wezwanie policji rozeszły się.

Prowadzona od kilku tygodni przez witosowe, z ciekawcami sympatyzujące Str. Ludowego na terenie woj. kieleckiego wyteżona agitacja, celem spowodowania, t.zw. strajku ziemi, spetzła na niczem.

We wszystkich miejscowościach odbyły się w dniu wczorajszym targi przy normalnym udziale ludności, z wyjątkiem Kazimierzy Wielkiej, gdzie stwierdzono zmniejszenie się frekwencji na targu o 20 procent.

W pow. częstochowskim koło Kłobudzka wydarzył się wypadek pobicia przez agitatorów jednego z włościan, udającego się na targ, oraz w pow.

opatowskim koło Ostrowca agitatorzy przewrócili furmankę, zdążającą do miasta, sami zaś zbiegli do lasu.

Naogół jednak przebieg pierwszego dnia akcji strajkowej wykazał jej zupełne fiasco.

Podejmowane dążenia agitatorów stronnictwa witosowego, zmierzających wprost do wywołania w Polsce najostrzejszego konfliktu ludności wsi z miastami, stają się wyrazem niepoczytalnego szaleństwa.

Oczywiście, w ogniu tego rodzaju zupełnie fałszywych poczynań, będących wodą na młyn najgorszej reakcji społecznej, zasadnicze meritum sprawy ulega zaciemnieniu. W każdym razie podobne ukształtowanie protestu wsi przeciw panującym stosunkom zawiera niezmiernie groźne możliwości i ludności włościańskiej oddaje niedźwiedzią przysługę.

Urządzenie rebelji dla celów politycznej agitacji fatalnie spycha sprzeczne interesy mieszkańców miast i wsi na ugory anispołecznego egoizmu, co nie może leżeć w intencjach zdrowo myślącej opinii polskiego rzeczywiście radykalnego włościaństwa.

K T O szanuje ciężko zapracowany grosz,

K T O hołduje zasadzie: czas to pieniądz“.

K T O dba o czystość i higienę własnego mieszkania,

T E N prasuje, gotuje i grzeje prądem elektrycznym!!!

Z szerokiego świata.**Przyjaźń franco - polska nie może być rozluźniona.****Znamienny artykuł „L'Ere Nouvelle“**

Paryż. Pat. „L'Ere Nouvelle“ zamieszcza artykuł wstępny, poświęcony obecnym stosunkom między Polską a Francją. Zdaniem pisma, dwie kwestje pozostają w zawieszeniu między obydwojma krajami: materiału wojennego, dostarczonego przed kilku laty Polsce przez Francję, a druga — sprawa koncesji kolei żelaznej Śląsk-Gdynia.

„Nie byłoby wskazaniem-pisze dziennik-pozwolić, aby społeczeństwo francuskie uwierzyło w tę nieprawdę, iż Francja pożyczyla dużo pieniędzy Polsce i że Polska jest pod tym względem nienasycona. W rzeczywistości bowiem Francja nie pożyczyla Polsce nic.

Trzeba, żeby wiedziano o tem dobrze, chociażby dlatego, by przeciwdziałać pewnej propagandzie, jak również w celu stworzenia podstaw dla poważnej dyskusji. Co się tyczy dostaw materiału wojennego, dziennik stwierdza, że ściśle biorąc, Francja sprzedała go za sumę około miljarda franków. Okazało się jednak, że materiał, dostarczony przez Francję, był nie do użytku.

Wielka jest liczba oficerów polskich-kontynuuje „L'Ere Nouvelle“, którzy przed wojną otrzymali wykształcenie wojskowe w armjach rosyjskiej, niemieckiej, lub austriackiej. Jaki sąd mogli oni wyrobić sobie o Francji, i w jakiej sytuacji moralnej postawiła ona swych starych przyjaciół — Polaków, stojących niewzruszenie po stronie Francji“.

Inaczej przedstawia się sprawa kolei żelaznej Śląsk — Gdynia. Linja ta ma żywotne znaczenie dla Polski, gdyż pozwala na eksploatację najbogatszych okręgów górniczych, znajdujących ujście w porcie polskim poza Gdańskiem. Otóż budowa tej linii powierzona została pewnemu towarzystwu francuskiemu, które miało wykonać prace według uzgodnionego planu, oraz dostarczyć kapitałów kolejnymi transzami w ściśle określonych terminach.

Początkowo wszystko szło dobrze, następnie jednak stan rzeczy uległ zmianie. Druga transza nie została wpłacona. Prace musiano przerwać. Ponieważ z końcem października r.b. upływa ostateczny termin, umowa będzie mogła być uważana za nieistniejącą. Konsekwencje podobnego stanu rzeczy są dla Polski bardzo poważne. Niemniej poważne są one również dla Francji. Faworyzowała ona intrygi tych, w których interesie leży oczernianie Francji przed Polską i przypisywanie jej zamiast polityki pokoju, polityki o całkowicie innym charakterze. Trzeba koniecznie rozpróżyć wiszące chmury, trzeba, ażeby opinia polska i opinia francuska miały do siebie zaufanie i czemprędzej wyjaśniły wszystkie te kwestje wątpliwe. Chodzi o przyszłość przyjaźni francusko - polskiej, wypróbowanej i trwającej od wieków.

Niemcy austrjacy przeciw anschlussowi.

Wiedeń. Pat. W Salzburgu kanclerz Dollfuss wygłosił przemówienie na temat anschlusu, oświadczając, że Niemcy austrjacy niechęć być przyjęci z litością przez swych starszych braci Rzeszy, lecz pragną przede wszystkim uporządkować, sami swoje

własne sprawy domowe, aby w przyszłości, jako wolne i samodzielne państwo niemieckie zdecydować według własnego przekonania o swych dalszych losach.

3.342.198 Polaków w Stanach Zjednoczonych.

Nowy York. Pat. Według danych rządowego biura statystycznego Stany Zjednoczone A.P. zamieszkuje 1.268.583 obywateli urodzonych w Polsce. Obywateli polskiego pochodzenia, urodzonych w Ameryce jest w U.S.A. 2.073.615,

Prasa polska oblicza na podstawie powyższych cyfr, że jest w Ameryce 1.680.000 Polaków, uprawnionych do głosowania w listopadowych wyborach.

Z życia Polonji amerykańskiej.

Chicago. Pat. Komitet weteranów Polskiego Legionu urządził w hotelu Lewis bankiet na cześć generała F.R. Parkera z okazji udekorowania go krzyżem zasługi Związku Weteranów A.P.

W bankiecie wzięli udział przedstawiciele

wszystkich organizacji polskich, z konsulem generalnym R.P. na czele. Jenerał Parker wygłosił piękne przemówienie, którego część poświęcił apoteozie Pułaskiego i szczerym pochwałąm bohaterskich żołnierzy polskich.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.**Prof. Sombart o kryzysie światowym.**

Wiedeń. Pat. Słynny ekonomista austriacki prof. Werner Sombart wygłosił w Klubie Austriackim wykład na temat obecnego przesilenia gospodarczego. Prelegent stwierdził na wstępie olbrzymi proces kurczenia się gospodarstwa światowego. Dowodem tego jest znaczne obniżenie się produkcji surowca stali, będącej niejako indeksem światowym produkcji przemysłowej. Jako przyczynę tego objawu uważa Sombart względy polityczne i zniszczenie siły nabywczej ludności.

Oprócz przyczyn politycznych działają także przyczyny ekonomiczne. np. zwiększenie się produkcji surowców i postępy techniki. Racjonalizacja przemysłu i zwiększenie produkcji przemysłowej musiało wobec zmniejszonego zbytu doprowadzić do przesilenia. Przesilenie to jest bardziej skomplikowane, niż dawniejsze, ponieważ brak jest wolnego rynku i akumulacji kapitału.

Co do dalszego przebiegu przesilenia, oświadczył Sombart, to nieprawdopodobnym jest, by nastąpił powrót do form dawniejszych. Aby mogła gospodarka światowa być odnowiona, musiałoby nastąpić zniszczenie państw i licznych gałęzi przemy-

słu. W każdym razie można będzie ustalić linje wytyczne dalszego rozwoju. Przedewszystkiem: będzie stanowisko gospodarki innem, niż przed wojną. Gospodarka dźwżyła dotychczas prym w obrębie całokształtu kultury. Ten okres więcej się nie powtórzy. Miarodajnymi będą raczej interesy polityczne.

Ujawniają się dążenia do gospodarki planowej, które jednak nie będą miały nic wspólnego z socjalizmem i nie wykluczą wolnej konkurencji. Także i w stosunkach zewnętrznych między państwami będzie musiał być usunięty chaos, przy którym przypadek wywołuje katastrofy. Jesteśmy już na drodze do uporządkowania gospodarki światowej przez unje celne, system kontyngentów i t. d. Trzeba się jednak będzie w takim razie pozbyć złudzenia, panującego np. w Rosji, co do unifikacji gospodarki.

— Rozwój pójdzie przecież w kierunku wielkich obszarów gospodarczych i komasacji obszarów mniejszych. Aż do uzyskania stanu równowagi, rozegra się wiele jeszcze walk. My i dzieci nasze będziemy musieli ponieść wielkie ofiary.

Atoli walka i ofiary nie będą bezowocne, jeżeli doprowadzą do podniesienia ludzkości na wyższy poziom kultury.

Sprawa godzin handlu.

Projekt Rządu o godzinach handlu potraktowało kupiectwo naogół nieprzychylnie, uważając, że panujący kryzys gospodarczy wyczerpał je dostatecznie, zaś projekt ten powstał na tle niezdrowej psychozy kupieckiej, gdyż, ściśle biorąc, pewne grono kupców przyzwyczało konsumentów do możliwości nabywania produktów w niedzielę i święta, co zmusiło innych kupców do naśladownictwa. Naturalniem jest, że wszystko to odbywało się w sposób nielegalny, gdyż oficjalnie sprzedaż artykułów spożywczych w dniu świątecznym jest wzbroniona.

Rząd, przystępując do akcji reformy godzin handlu, musiał sprawę tę rozważyć.

Najlepszą zasadą w rozstrzygnięciu sprawy godzin handlu, jest argument życia. On to bowiem w rozstrzygnięciu rządowym przez powyższe czynniki brany był najczęściej pod uwagę.

Ponieważ sfery rządowe dopatrzyły się w sposobie postępowania kupiectwa, iż takowe wyłamuje się od obowiązujących rozporządzeń, postanowiły nieprzeszkadzać i zezwolić na legalne otwarcie sklepów w niedzielę i święta. Tak więc przyznać trzeba że jeśli sprawa otwarcia sklepów w niedzielę i święta została rozstrzygnięta nie tak, jakby tego chciał

ogół kupiectwa, to sami sobie w tem zawinili, ubiegając się za zarobkiem w dniach i godzinach do tego nieprzeznaczonych.

Bardzo ważne argumenty atoli przemawiają przeciw handlowi w niedzielę i święta. Należy wziąć pod uwagę, iż kupiec branży spożywczej, chcąc utrzymać interes na stopie konkurencyjnej, zmuszony jest pracować niemal 18 godzin na dobę, nie zaznając najmniejszego odpoczynku. Dzień świąteczny jest jedynym dniem na to przeznaczonym i jest to może jedyny czas, w którym kupiec może zająć się sprawami, nie mniej frapującemi go, jak sprawy zawodu.

Względy rodzinne i wychowawczo-kupieckie przemawiają wybitnie za utrzymaniem wypoczynku świątecznego, za oderwaniem się od lady sklepowej, dziś gdy prawie cały handel, uginający się pod brzemieniem różnych ciężarów i trosk, ledwie węgtuje, a skasowanie wypoczynku świątecznego, miast handel podnieść, bardziej go jeszcze wyczerpie.

L. O. P.

**Polska i morze
w oświetleniu prasy francuskiej**

Marsylja. Pat. Najważniejszy dziennik gospodarczy w Marsylii „Le Semaphore“ zamieszcza artykuł swego współpracownika, byłego senatora L. Łubieńskiego, pod tyt. „Polska i morze“. Autor artykułu zaznacza, że po uzyskaniu dostępu do morza Polska dołożyła wszelkich starań, by go jaknaj-

lepiej wykorzystać. W tym celu wybudowano port gdyński, uważany dziś zupełnie słusznie za odzwierciedlenie polskiej energii i stworzono własną flotę, kształcąc dla niej niezbędne kadry w nowoczesnie wyposażonej własnej szkole morskiej, którą opisuje szczegółowo współpracownik dziennika.

KRONIKA BIAŁOSTOCKA

Zastudze — cześć

Na mocy decyzji Kapituły Krzyża i Medalu Niepodległości utworzona została w Białymstoku podkomisja, wchodząca w skład 30-ej Komisji dla spraw obrony Wilna i Grodna. Zadaniem Podkomisji przygotowanie wniosków o nadaniu odznaczeń szeregowi osób za pracę w dziele odzyskania Niepodległości.

Pracę w tej mierze zostały powierzone Panu Wojewodzie Marjanowi Zyndramowi - Kościółkowskiemu.

Przeniesienie starosty grodzieńskiego

Dotychczasowy starosta w Grodnie, p. Zygmunt Robakiewicz w 6-tym stopniu służbowym mianowany został radcą ministerjalnym w zarządzie centralnym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w tymże samym stopniu służbowym.

Z działalności B.B.W.R.

W sali Resursy Obywatelskiej w Suwałkach odbył się wiec sprawozdawczy senatorów Romana i Witkowskiego, postów Dabulewicza i Łazarskiego z BBWR. Obecnych było około 4000 osób ze wszystkich sfer społeczeństwa. Wywody mówców na temat kryzysu i środków, zmierzających do jego złagodzenia, przyjęto przychylnie. Wiec został zakończony zgodnymi okrzykami na cześć p. Marszałka Piłsudskiego.

Epilog nadużyć b. dyrektora spółdzielni „Rolnik” w Bielsku.

W ciągu dwu dni sąd okręgowy w Białymstoku rozpatrywał sprawę b. dyrektora spółdzielni rolniczo-handlowej „Rolnik” w Bielsku, 31-letniego Tadeusza Chachulskiego, oskarżonego o defraudację 21 tys. zł. Skazano go za chaotyczną gospodarkę, która spowodowała upadek spółdzielni, na 3 miesiące więzienia, zaliczając areszt prewencyjny.

Strzały na pograniczu

Potyczka band przemytniczych na tle konkurencji.

Wypadek, żywo przypominający stosunki panujące w Stanach Zjednoczonych, gdzie zorganizowane bandy przemytników nieradko zwalczają się wzajemnie przy pomocy karabinów maszynowych wydarzył się onegdaj na odcinku granicznym Łozdzieje.

Dwie konkurencyjne bandy przemytnice, uprawiające przemyt na większą skalę stoczyły regularną walkę, połączoną z atakowaniem się koło granicznej wsi Bawiszczce. Zaalarmowane strzelaniną patrole K.O.P. i litewskie zdołały tylko ustalić, iż banda przemytnicza osławionego Tomasza Wiczojta napadła na konkurencyjną szajkę Piotra Łapy, zabrali kilka worków sacharyny i tytoniu i ukryła się w lasach Połudziejskich, dokąd udał się większy oddział straży litewskiej na obławę.

Zastrzelenie przemytnika.

Od kul niemieckiej straży granicznej zginął w rejonie wsi Zabłent po stronie niemieckiej mieszkaniec wsi Witówka, powiatu augustowskiego — Basałaja, usiłujący przedostać się przez granicę z przemytem.

Na zaproszenie władz niemieckich w śledztwie wziął udział starosta augustowski, p. Kazimierz Siwik.

Zginął śmiercią lotnika.

W Ostrowi - Mazowieckiej odbył się pogrzeb ś. p. Antoniego Olszewskiego, instruktora Obrony Przeciwlotniczej i urzędnika starostwa w Ostrowi. Ś. p. Olszewski zginął śmiercią lotnika na kursie szybowców w Polichnie wskutek zderzenia się dwu szybowców.

W pogrzebie wzięło udział kilka tysięcy osób. P. wojewodę białostockiego i wojewódzki komitet LOPP. reprezentował p. nacz. Andrzejkiewicz.

Wojsko na rzecz bezrobotnych

Oficerowie i podoficerowie garnizonu w Białymstoku opodatkowali się dobrowolnie w wysokości 270. zł. miesięcznie. Z sumy tej utrzymywana będzie odpowiednia ilość bezrobotnych, przydzielonych z P. U. P. P. Prócz tego pułki garnizonu białostockiego dożywiać będą 40 dzieci i zatrudnią w koszarach 14 kobiet.

Podziękowanie.

Zarząd Legji Inwalidów W. P. im. gen. Sowińskiego, oddział w Białymstoku niniejszem składa podziękowanie Dyrekcjom kinoteatrów białostockich za udzielenie passep-partout dla użytku członków tut. Oddziału.

GAZ BOJOWY — TO ŚMIERĆ!

Potężna flota powietrzna i sprawna obrona przeciwigazowa zapewni Ci
bezpieczeństwo życia i mienia! Wszyscy do szeregów L. O. P. P

Z białostockiego przemysłu tekstylnego.

O pomoc robotnikom w okresie zimowym.

Białostoccy fabrykanci włókienniczy w momencie, poprzedzającym okres zimowy winni się zastanowić nad środkami, by rzesze robotnicze niepozbać zarobków na ten wyjątkowo ciężki okres czasu.

Jest to moment, mogący wykazać najlepiej stopień uspołecznienia tej klasy społeczeństwa, dobrze zapoznanej z niedolą robotnika, pozbawionego zarobków wskutek długotrwałego strajku w tej gałęzi przemysłu i pozostającego w wielkim zubożeniu.

Zawsze staje się rzeczą aktualną sprawa selekcji robotników, zatrudnionych w fabrykach. Wśród robotników jest wielu takich, którzy rekrutują się z ludzi, posiadających po wsiach grunty, lub pod miastem ogrody i domy. Byłoby wskazaniem, by

fabrykanci w dobie obecnego głodu pracy i zarobków zainteresowali się, by selekcja rzesz robotniczych odbyła się po szczegółowym zebraniu informacji o stanie materialnym przyjętego do pracy robotnika. Tem samym, zatrudnieni zostaliby w pierwszym rzędzie ci, którzy nie posiadają majątku nieruchomego, przeciwnie, od szeregu miesięcy zalegają częstokroć z czynszem mieszkaniowym, pomijając już same głodowanie licznych ich rodzin.

Przy wzięciu się w sytuację i dobrych chęciach, można zdziałać bardzo wiele w celu zmniejszenia bezrobocia i ochronić rzesze robotnicze od katastrofy bezrobocia - o czym zawczasu winni pomyśleć właściciele białostockich fabryk włókienniczych.

L. O. P.

FELJETONIK.

Niedyskrecje podmiejskiego „kurortu“.

(Echa posezonowe)

Dogodna komunikacja autobusowa Białostok—Ogrodniczki, malownicza okolica i zdrowotny klimat sprawia, że miejscowość ta staje się coraz modniejszym na naszym partykularzu „kurortem“.

W tegorocznym sezonie letnim poza rodzinami in gremio do Ogrodniczek zawitało sporo samotnych pań, których mężowie dla wszechwładnego businessu pozostali w zakopconym Białymstoku.

Miłe kobieciątka dowoli korzystały z wywczasów. Należycie wydekoltowane opalały się na słońcu a la Józefina Backer, grały w pokiera, uciniały lekkie flirciki i potrosze plotkowały ze świetną białostocką wymową i gestykulacją.

Na monotonię i nudy nikt nie narzekał. Skrzydółka wszędowścibskiego Amora rozpraszały je całkowicie.

* * *

Gorące duszne dni, księżycowe wieczory i nastrojowa lektura Pitigrilli'ego wywierała dziwny wpływ na sex — appeal słomianych wdówek.

Niektóre, pełne temperamentu a osamotnione biedactwa zapragnęły „ciężkiego“ flirtu. A mężowie daleko.

Tylko promienie słoneczne i porozumiewawcze spojrzenia letników lustrowały niewieście wdzięki.

Czasami flirt posuwał się zbyt daleko. I głęboko. Oczywiście, bez aprobaty mężów. Ale o tem — szal!

* * *

Własnym uszom nie uwierzył p. Y. popularny przemysłowiec branży garbarskiej, gdy dobiegła go przykra wieść z „kurortu“. Tam bowiem spędzała lato nadobna pani Ygrekowa. I oto nagle — trójkąt.

— Tak ją ubóstwiałem... Tak wierzyłem... A ona! Biada mi, biada—medytował nieborak.

Ochłonawszy z pierwszego wrażenia p. Y. postanowił zabezpieczyć swój stan posiadania. Tego wieczoru przybył do Ogrodniczek. Kierując się do właściwego pensjonatu, już zdaleka p. Y. usłyszał srebrzysty głosik żony i wtórujący mu tenor męski, dolatujący z spowitego w mroku pokoju.

— Mam cię, ptaszku — zasyczał p. Y. ściskając łaskę w dłoni.

Gdy p. Y. zapukał w drzwi, otworzono cichaczem... okno. I ptaszek wyfrunął. Manewr ten nie uszedł uwadze rozgniewanego garbarza, który jak Machabeusz na Filistyna rzucił się na intruza.

Posypały się razy. Straszliwe krzyki pechowego amanta rozbudziły ze snu letników.

Po przykładowym ukaraniu lowelasa p. S. z właściwą mu wprawą wygarbował na sino skórę żoneczki, na kolanach błagającej o przebaczenie.

Nazajutrz poważnieni małżonkowie wyjechali do Białostoku. Tak prozaicznie zakończyły się wywczasy pani Y. w Ogrodniczkach.

* * *

Sprawa rozwodowa w toku.

K.

**Prenumerujcie i ogłaszajcie się w
„PRZEGLĄDZIE KRESOWYM“**

Informator adresowo-handlowy.

TARTAK ELEKTRYCZNY
J. Bermana i S. Lipszyca
w Białymstoku, Kupiecka 47.

Sprzedaż materiałów budowlanych po cenach b. umiarkowanych.

Wytwórnia Dykt „Temil”
Ber Temkin i S-ka

Białystok, ul. Kolejowa 6. Tel. 17-67.

Handel win, wódek i likierów
Zofja Boczkowska
Białystok, Pałacowa 4.

PRACOWNIA KRAWIECKA
St. Wodzyński

Białystok, ul. Sienkiewicza 47.
Poleca najwykwintniejsze kapelusze damskie oraz przyjmuje przeróbki z filcu, słomy, jedwabiu i t. p.
Przelasonowanie męskich kapeluszy.

Pijcie niedoścignione w smaku piwo
f. „Haberbusch i Schiele”
Reprezentacja i skład
Białystok, Artyleryjska 3. Tel 7-95.

Fabryka swiec „Express”
Białystok, ul. Kupiecka 19.

LABORATORJUM ANALITYCZNO-LEKARSKIE
Mgr. L. HELLER
Chemik-Bakterjolog
Białystok, ul. Sienkiewicza Nr. 46, tel. 6-71.

Zarząd Wyzn. Gminy Żydowskiej
w Białymstoku ul. Sosnowa 7. tel. 9-63.
Dr. rabin Rozenman Gedalja
ul. Marsz. Piłsudskiego 41. tel. 9-63.

MŁYN ELEKTRYCZNY GOSPODARSKI
M. OGUSZEWICZA
ul. Mazowiecka 16.

przemiał kaszy, pęczaku, mąki razowej oraz pyła.

PRACOWNIA KRAWIECKA
K. ORKINA
w Białymstoku, Jurowiecka 6.

Wykonuje wszelkie zamówienia podług najnowszych fasonów. **Ceny przystępne.**

KRAWIEC DAMSKI
Władysław Kornacki
w Białymstoku, przy ul. Kraszewskiego 85.
Wykwintny krój.
Solidne i terminowe wykonanie zamówień.

Piotr Jurgielewicz

cechowy mistrz krawiecki
Białystok, Monopolowa 5.

Ceny umiarkowane.
Krój i wykonanie wykwiłtne. Przy pracowni istnieje szkoła kroju według systemu amerykańskiego.

M. Aszkenazy i A. Szwarz
Białystok, ul. Fabryczna 18. tel. 2-76.
Fabryka wyrobów żelaznych i budowlanych.

Felczer
Wincenty Łapiński
Białystok, Warszawska 23.

Zakład Położniczy
akuszerki
Karpowicz i Badyłkes
Pod kierownictwem doktora
SZAPIRO — ARONOWSKIEJ
Białystok, Warszawska 2-a. Tel. 3-09 i 9-25.

BYŁY UCZEŃ KONSERWATORJUM WARSZ.
rutynowany pianista, udziela lekcji gry na fortepiano metodą najnowszą, szybką-dokładną, także początkującym starszym. Kurs: niższy i srebrni
Warunki przystępne.
Białystok, ul. Sienkiewicza 34-a

M. Serok

Białystok, ul. Marszałka Piłsudskiego 2. Tel. 71. m. 5-71.

Skład papieru i materiałów piśmiennych

Konto czekowe P. K. O. Nr. 61004.

Adres dla depoz: **Serok Białystok.**

HUGO PETER jr.

Reprezentacja

I. G. FARBENINDUSTRIE AKTIENGESELLSCHAFT

Białystok, ul. Branickiego 5. tel. 38.

Telegr. PETER-BIAŁYSTOK.

Cukiernia

H. W I D E R A

Kilińskiego, Nr. 6-a tel. 8-93.

Filje: Marszałka Piłsudskiego Nr. 13. tel. 3-73.

Sienkiewicza Nr. 28.

Garbarnia

Chackiela Finkielsztejna

Białystok, ul. Rabińska 15.

dom własny, tel. 4-05.

Dostawca mięsa dla wojska

Sz. Kleinman

Augustów, ul. Rynek 37.

Dostawa skór dla potrzeb wojska

A b r a m K e s t i n

Augustów, Rynek Nr. 33.

**Skład desek i wszelkich materiałów
budowlanych**

IZRAEL BLOCH

Białystok, ul. Częstochowska 6b.

Tel. 1-74 i 13-71.

Sprzedaż materiałów budowlanych

N. R O S T K I E R

Białystok, Częstochowska 6a, tel. 4-84.

**Wyrób Degras i Oliwy
do potrzeb technicznych**

ABRAM FARBER

BIAŁYSTOK, Jurowiecka 12, tel. 8-39.

FABRYKA WATOLINY

„E N E R G J A”

I. Hurwicz i C. Grynberg

Białystok 14, tel. 4-95.

Ceny ogłoszeń: za wiersz milimetry: przed tekstem — 80 gr., w tekście — 1 zł. za tekstem — 70 gr. Instytucjom państwowym, komunalnym i społecznym 25% rabatu. Podstawą obliczenia jest 1 m/m w jednej szpalcie. Układ ogłoszeń 2-szpaltowy. Ogłoszenia fantazyjne, cyfrowe i bilansowe o 50% drożej. Drobne ogłoszenia 20 gr. za wyraz. Poszukiwanie pracy 10 gr. za wyraz.

Wydawca: **Legja Inwalidów Wojsk Polskich im. gen. J. Sowińskiego**
Oddział w Białymstoku.

Redaktor odpowiedzialny: **Józef Przytuła.**

Odbito w drukarni „Lechja”. Białystok, Rynek Kościuszki 15, tel. 6-11. Obst. Nr. 69.